

Obrót giełdowy może poprawić konkurencyjność na rynku energii

- wywiad z Grzegorzem Onichimowskim Prezesem Towarowej Giełdy Energii SA (Gazeta Prawna 28/01/2009)

Przetarg jest odwrotnością giełdy. Na przetargu jest kumulowany popyt, a podaż pochodzi z jednego źródła. Przetarg ogłoszony przez producenta sprzyja wyłącznie maksymalizacji ceny, a nie jej optymalizacji – rozmowa Gazety Prawnej z Grzegorzem Onichimowskim, prezesem Towarowej Giełdy Energii.

Jak z perspektywy giełdy można ocenić główne segmenty, które składają się na rynek energii elektrycznej; a więc rynek kontraktów dwustronnych, rynek bilansujący i giełda. Jakie są relacje pomiędzy tymi rynkami?

One są inne niż na innych rynkach i moim zdaniem nie są prawidłowe. Skonfrontujmy segment giełdowy i segment bilateralny. Ten ostatni, według raportów Urzędu Regulacji Energetyki (URE), to w 80 proc. kontrakty zawierane pomiędzy podmiotami z tych samych grup kapitałowych i wobec tego bardzo trudno jest powiedzieć, czy są zawierane na warunkach rynkowych.

Nasz rynek energii nie jest prosty. Występują na nim m.in. elementy pomocy publicznej w postaci rekompensat za rozwiązane umowy długoterminowe KDT. Początkowo była mowa, że producenci z grup skonsolidowanych pionowo mają tych rekompensat nie dostawać. Z jakichś powodów zdecydowano inaczej. Gdyby wytwórca, który otrzymuje pomoc publiczną uwarunkowaną tylko i wyłącznie jego wynikami sprzedawał energię na rynku, to można by powiedzieć, że wartość rekompensaty byłaby obiektywna. Ale jeśli tak naprawdę sprzedaje sam sobie - przekładając pieniądze z jednej kieszeni do drugiej, to trudno mówić o obiektywizmie. Po drugie - na rynku kontraktów dwustronnych nie są wykreowane żadne wiarygodne indeksy cenowe. Są różne pomysły, jakby do tego dojść poza giełdą, ale tego się nie da zrobić. Z porównywania kontraktów zawieranych na rynku bilateralnym przez różne podmioty, w różnych warunkach, w różnym okresie czasu - nie będzie indeksu, a co najwyżej statystyka mało przydatna do określania swojej pozycji rynkowej. To jest słabość, o której wszyscy mówią, ale mało kto próbuje temu przeciwdziałać

Wielką słabością, a według niektórych ekspertów nawet patologią jest zbyt duży rynek bilansujący.

Jest on stanowczo za duży, większy niż giełda i wszystkie platformy obrotu energią. To nie jest dobre. Ten rynek powinien być wyłącznie rynkiem technicznym. Ale są energetycy i eksperci - nie brakuje ich także w kierowniczych gremiach naszego OSP, którzy głoszą, że rynek bilansujący powinien być podstawowym, referencyjnym rynkiem dla energii elektrycznej. To nieporozumienie. Europejskie rynki tak nie działają.

Z porównania obrotów na rynku bilansującym i na giełdzie w godzinach szczytowych i pozaszczytowych w 2008 r. wynika, że poza szczytem obrót na giełdzie był znacznie wyższy niż na rynku bilansującym, a w godzinach szczytu było odwrotnie. Działo się tak dlatego, ponieważ cena na rynku bilansującym w godzinach szczytowych była średnio niższa niż na giełdzie i platformach obrotu. Sytuacja była paradoksalna. Energię taniej można było sobie wziąć, niż kupić, bo przecież kupuje na rynku bilansującym ten, kto wziął z systemu więcej energii, niż

zakontraktował. Żaden system elektroenergetyczny nie wytrzyma w dłuższej perspektywie takiej konstrukcji. Rynek bilansujący zawsze powinien być restrykcyjny, skłaniać uczestnika do takich zachowań, żeby na tym rynku się nie znaleźć, a jeśli już - to w minimalnym zakresie.

Czy TGE jest przygotowana na przejście od wytwórców praktycznie całej ich produkcji i na wielokrotne zwiększenie sprzedaży w transakcjach giełdowych?

- Od strony technicznej jesteśmy gotowi. Potrzebujemy kilku miesięcy na przygotowanie siebie i uczestników giełdy do pewnych posunięć. Chodzi np. o zapewnienie wyższych standardów w dziedzinie bezpieczeństwa, dublowania systemu, kontaktów z OSP, o czym zresztą z operatorem dyskutujemy. Jesteśmy w stanie szybko dostosować się do nowych wymagań. Przymierzaliśmy się do tego. I wbrew temu, co twierdzą niektórzy, że chcemy zdobyć jakąś monopolistyczną pozycję dla osiągania wielkich zysków - chcę powiedzieć, że wynik naszej firmy zwiększyłby się w skali roku o 2-2,5 mln zł, co jak na przepływy finansowe w elektroenergetyce jest wielkością śladową.

Dziś nasz udział w obrocie energii fizycznej, której handel odbywa się na RDN, to jest kilka procent, ale jeśli wziąć pod uwagę obroty zielonymi certyfikatami, czyli energią odnawialną, i czerwonymi certyfikatami, czyli energią wytwarzaną w kogeneracji, to jest tego łącznie już dwadzieścia kilka procent, czyli nowy obowiązek nie zmieni skali naszego działania.

Czy droga do rynku i konkurencji przez giełdę energii to dobry kierunek?

Tak. Ale nie zamykamy oczu na to, że do takiego rozwiązania są uwagi mniej lub bardziej zasadne. Uważamy, że ono nie powinno powstawać ani w efekcie jakichś przepychanek polityków, ani w samej energetyce. Jest wielu zainteresowanych tym, żeby zmienić wszystko, ale tak, żeby zostało po staremu.

Potrzebna jest otwarta dyskusja z konkluzjami, wśród których na ważnym miejscu znajdzie się ta, że wszędzie tam, gdzie są potencjalne możliwości dla jakichś niejasnych operacji w obrocie objętym pomocą publiczną, regulator musi wkraczać bardzo zdecydowanie. Firmy, które korzystają z pomocy publicznej, muszą sprzedawać na rynku konkurencyjnym. Ale czy tylko w formie zleceń składanych na sesję giełdową, to temat do dyskusji. Na przykład na rynku energii odnawialnej mamy do czynienia z tzw. transakcjami pozasesyjnymi; strony umawiają się między sobą, ale jest to rejestrowane, giełda ma o tym wiedzę. I jeśli cena transakcji odchyła się w sposób znaczny do widełek giełdowych - to informacja idzie do Komisji Nadzoru Finansowego oraz do URE i niech one dociekają przyczyn.

Polska Grupa Energetyczna (PGE) bardzo zachęca do przetargów na sprzedaż energii. Czy to nie jest konkurencja dla giełdy?

Przetarg jest kompletną odwrotnością giełdy. Na przetargu jest kumulowany popyt, a podaż jest z jednego źródła. A więc czemu sprzyja przetarg ogłoszony przez producenta? Tylko i wyłącznie maksymalizacji ceny, a nie jej optymalizacji.

Czeski CEZ - odpowiednik naszego PGE, o którym mówiło się, że jest wzorcem dla przekształceń w naszym sektorze - sprzedaje energię na giełdzie. Również w transakcjach wewnątrz grupy giełda jest miejscem ich zawierania. Z jednego prostego powodu. W ten sposób koncern wymusza efektywność swoich własnych firm.

Jak z perspektywy giełdy, a szerzej rynku energii elektrycznej, można ocenić przekształcenia zrealizowane w sektorze w ostatnich dwóch latach?

Paradoksalnie kryzys ekonomiczny może być w pewien sposób korzystny dla naszej elektroenergetyki, chociażby przez fakt obniżenia się zapotrzebowania na energię. Mieliśmy już duże problemy z jej podażą. Ale jest też czynnik niekorzystny. To trudność w pozyskiwaniu pieniędzy. Jesteśmy w przededniu olbrzymich, koniecznych inwestycji, musimy mieć środki, o które będzie jeszcze trudniej niż do tej pory. Wszelkie projekty wymagać będą większej kreatywności i dyscypliny.

Jeśli chodzi o zmiany w sektorze, to nie widać pozytywnych efektów. Konsolidacja się zakończyła, choć obserwując to, co się dzieje w grupach kapitałowo-energetycznych, trudno powiedzieć, czy na pewno. Moim zdaniem była nieudana od samego początku. Jeśli jej twórcy, wiedząc, że będzie pakiet klimatyczny i handel emisjami CO₂, znając nasz potencjalny deficyt mocy i potrzeby inwestycyjne - utrzymali ścieżkę cenową, z której zeszlismy natychmiast i płacimy za energię 50 proc. drożej niż zakładano, to jest to kompromitacja. I to niezależnie od zdarzeń przywoływanych na usprawiedliwienie. Nikt nie jest mi w stanie udowodnić, że nowe struktury działają efektywniej niż przed konsolidacją. Nie widać tego. A główny efekt, którym miało być pozyskiwanie środków na inwestycje, też trudno dostrzec.

Czy rzeczywiście to właśnie konsolidacja przyczyniła się głównie do wzrostu cen?

Tak uważam, choć są tacy, którzy tej opinii nie podzielają. Nie wywołała efektywności, a stworzyła możliwości dla zachowań monopolistycznych.

Wejście na giełdę może odwrócić ten trend?

Może. Chociaż lekarstwo nie jest uniwersalne, to powinno nas ochronić przed najbardziej patologicznymi zachowaniami wytwórców. Mam na myśli także detalicznego użytkownika energii elektrycznej, który chce wiedzieć, za co płaci. Będzie mógł do tego dojść i porównując notowania giełdowe z ceną na swoim rachunku za elektryczność, zapyta, skąd taka różnica. Potem zastanowi się, czy nie zmienić dostawcy. I o to chodzi. Po to właśnie świat zdecydował się urynkować elektroenergetykę.

Rozmawiał Bogdan Mikołajczyk